

# Rekolekcje Wielkopostne - Wierzyć dzisiaj

Drukowanie poniższego tekstu jest możliwe pod warunkiem zachowania w tekście drukowanym informacji znajdującej się w stopce każdej strony.

Czwartek – IV tydzień WP

---

## Nauka 30 – Wyprano mi mózg

### prawdziwa historia zniewolenia

Dla tych, którzy nie wierzą jak bardzo szybko, łatwo i głęboko młodzież może zostać zbałamuciona i wsiąknąć w bardzo niebezpieczne uzależnienia, taka oto autentyczna wypowiedź młodego człowieka, Kamila, któremu „**wyprano mózg**”.

\*\*\*\*\*

Właściwie nie wiadomo, jak ich nazywać: sekta, organizacja, klub? Nie mają nazwy, bo one pomagają w identyfikacji. A oni nie chcą, by zły świat wiedział o ich działalności. Chcą przecież ten zły świat naprawić i ktoś mógłby w tym przeszkodzić... Dlatego cicho - sza!

Metody kamuflażu wypracowane przez organizację są tak skuteczne, że jeśli nawet ktoś opowiada o jej działalności, innym trudno uwierzyć, że dzieje się to w Polsce lat 90. Gdy Kamil opowiadał swoją historię w duszpasterstwie akademickim ojców dominikanów w Poznaniu, potraktowano jego opowieść jak film szpiegowski. „To nic, muszę znieść i to - pomyślał - byle tam nie wracać”.

Był rok 1986, może 1987. Kamil miał wtedy 14 lat. Właściwie jeszcze nie szukał jakichś głębszych treści. Msze i katechezy nudziły go. Słuchał muzyki rockowej i chciał, jak inni chłopcy, rozwijać się fizycznie. Zapisał się więc na kurs sztuki walki kendo, kung-fu lub czegoś podobnego. Po jakimś czasie poza samymi ćwiczeniami mistrz zaczął wprowadzać dodatkowe elementy szkolenia, by jego uczniowie lepiej mogli się rozwijać. „By wchodzić w głębię”.

Wyjaśniał m.in., jak powinny wyglądać „właściwe” relacje międzyludzkie: z rodzicami, z dziewczyną, z mistrzem. Z czasem okazało się, że same treningi nie wystarczą, zaczęli więc spotykać się np. po to, by mógł im wyjaśnić tajemnice właściwej diety.

### Zdobyć duszę

Stopniowo mistrz budował sobie coraz większy autorytet. „Cokolwiek by powiedział, uwierzylibyśmy - twierdzi Jarek. Gdyby mi kazał się zabić, zrobiłbym to”. Jak zdobywał sobie ten autorytet? Był konsekwentny- robił dokładnie to, co mówił i przy każdej okazji pokazywał niekonsekwencje innych: nauczycieli, rodziców, naszych kolegów.” Był przekonujący, wydawał się wierzyć w to, co mówi. Powoli treningi stawały się sprawą uboczną, a najważniejsze było szkolenie duchowe. Obowiązywała bezwzględna szczerłość i dyscyplina wobec mistrza, a także dzielenie się wszelkimi wątpliwościami, zdawanie relacji ze wszystkiego. W razie potrzeby mistrz modyfikował, indywidualizował szkolenie, nie chciał u swych uczniów za wcześnie wywoływać zbyt dużych konfliktów wewnętrznych.

### Autorytet rodziców

U Kamila słowa mistrza, prowadzącego „negatywną kampanię przeciwko innym autorytetom”, padały na bardzo podatny grunt. Już wcześniej chłopak słuchał dużo muzyki rockowej i heavy metalowej wszystkich możliwych odmian. Z niej czerpał ducha buntu przeciw temu, co tradycyjne, przeciw światu rodziców, nauczycieli, kościoła..

“Gdy czasem ojciec chciał ze mną porozmawiać, ja milczałem - wspomina Kamil. Milczenie było moim sposobem na niego. Cokolwiek do mnie mówił czy cokolwiek robił, ja milczałem. On krzyczał, czasem czymś rzucał - ja milczałem. Wyglądało to trochę dziwnie, ale tak było”.

Po czterech latach bycia w grupie pojawiło się w Kamilu silne poczucie niezależności. Zaprzagnął odejść, stać się wolnym, zdecydować o czymś samodzielnie. Ale niełatwo przyszło mu wprowadzić tę decyzję w życie.

W końcu po kilku miesiącach walki z sobą przestał chodzić na spotkania grupy. Nie przestał jednak myśleć tak, jak uczył mistrz. Cztery lata “nauczania” zrobiły swoje. W końcu przestał chodzić na “treningi”.

Jednak po pół roku samodzielność tak go “zmęczyła”, że postanowił wrócić. Jeden telefon od żony mistrza spowodował, że zrobił to bez zastanowienia. Coś jednak nie dawało mu spokoju i dlatego przy jakiejś okazji zapytał znajomego księdza, czy wyznawcy innych religii też “pójdą do nieba”. Ksiądz powiedział, że Bóg jest jeden i wszystkie modlitwy i tak trafiają do Niego. Z tej odpowiedzi Kamil uczynił sobie swego rodzaju “furtkę”. Duchowość Wschodu zawsze go fascynowała swą tajemniczością, więc już bez oporów chłonał nauki mistrza. Skoro bowiem Bóg nie wyklucza ze zbawienia nikogo, to w sumie mało ważne jest do jakiej religii się ktoś przyznaje. Synkretyzm nie jest niczym złym.

### **Dom**

Gdy w grupie zrodził się pomysł, by razem zbudować dom i w nim zamieszkać, Kamil ani nikt inny nie miał nic przeciwko. Miał już 18 lat. Rodzicom nie wolno mu było powiedzieć prawdy. Powiedział więc, że “jest dorosły, chce poznać życie i żyć na własny rachunek, zamieszka z kolegami”. W 1992 r. grupa zbudowała dom niedaleko Poznania. Zamieszkał więc z mistrzem, jego żoną i synem, pięcioma kolegami z grupy, ich żonami i dziećmi (czterech założyło już rodziny). Poza mistrzem i jego żoną najstarszy z członków “wspólnoty” miał 26 lat.

Nauczanie odbywało się różnymi metodami. Poza zwyczajnymi wykładami, wprowadzono tzw. nauczanie sytuacyjne. Np. wspólne oglądanie filmu kończyło się wskazaniem błędów i wzorów oraz - jak inne spotkania - napisaniem wniosków (w trzech egzemplarzach - dla siebie, mistrza i “Mesjasza”). Chodziło głównie o to, by członków grupy nauczyć sprawnego myślenia i działania. Podobnie jak w masonerii, myślenie i działanie miało mieć charakter wyłącznie praktyczny.

Z drugiej strony potrzebna była też wiedza okultystyczna. Powoli dowiadywał się, że “wspólnota” czerpie doświadczenia ze wszystkich innych organizacji, by jej działanie było skuteczne, by najlepiej realizowała swe cele. Przekonywano, że aby skutecznie działać, potrzebna jest dyscyplina wzorowana na mafii (oglądano wiele filmów pod tym kątem). Wzorem działalności w społeczeństwie jest masoneria.

“Wzorowa” rodzina powinna być silnie zhierarchizowana, bo – jak przekonywano - tylko taka struktura jest w stanie przetrwać. Relacje w niej jednak winny być “wyprane” z miłości, bo w nauce “wspólnoty” nazywana jest ona “sentymentem, którego trzeba się wystrzegać”.

Z czasem okazało się, że “wspólnota” jest częścią większej organizacji, założonej przez samego “Mesjasza”, ucznia samego “Bo in Ra” (pseudonim człowieka o niemiecko brzmiącym nazwisku). “Mesjasz” przyszedł po to, by zebrać przekazy z różnych kultur i zastosować do naprawienia “złego świata”. Z chrześcijaństwa założyciel czerpie najmniej - ocenia Kamil.

Pod wpływem mego mistrza zacząłem jednak czytać Pismo Święte i książkę „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempis. Robiłem to jedynie w celu lepszego głoszenia nauk „Mesjasza”. Mimo, że naśladowałem w tym Świadków Jehowy, którzy posługują się Pismem Świętym, by głosić naukę centrali z Brooklynu, i tak inni członkowie grupy mówili, że mam „skrzywienie katolickie.”

Naukę czerpano też z “Upaniszad”, buddyzmu, sufizmu, zwłaszcza kaukaskiego, taoizmu, tao te ching i przede wszystkim z księgi wróżb "I ching", której przypisuje się rolę magiczną. Podobno wszystkie sytuacje mogące wydarzyć się we wszechświecie są w niej zapisane.

### **Potrzeba energii**

Są różne sposoby pobudzania energii. Członkowie grupy Kamila, która nazwała się „Kung-chi” (tzn. “praca-energia”), robili to poprzez stosowanie prostych elementów jogi zdrowotnej, mających wytłumaczenie okultystyczne. Wprowadzano w tym celu coraz więcej ćwiczeń, np.: głośny, wspólny śmiech na wzór “śmiejących się derwiszy” z jednego z klasztorów sufickich, poranne picie wrzątku czy częste i mocne opróżnianie nosa. Miało to pobudzać w adeptach energię zwaną “Chi”. Podobno możliwa jest też droga odwrotna: “Chi-kung” umożliwiająca dzięki energii wykonywanie pewnych czynności bezsensownych, ale za to pokazowych, np. zabijanie wzrokiem ptaka w locie, krzywienie tyżeczki itp.

Jedna z sufickich tradycji mówi, że mistrz może ze swym uczniem podróżować duchowo w kosmosie z prędkością światła. “Mesjasz” twierdził, że podróżował, Kamil mówi, że “jemu niestety tego nie zaproponowano”. Całą grupą jeździli do Warszawy na szkolenia, ale również po to, by pomagać w budowie domu “Mesjasza”. Grupa “Kung-chi” ma przecież wprawę. Dyscyplina i zależność wobec mistrza stała się tak duża, że “nikomu do głowy nie przyszło, by zrobić cokolwiek bez polecenia. Nasze decyzje dotyczyły jedynie najprostszych codziennych czynności”. Jedzenie ograniczało się do jednego posiłku dziennie “na zakończenie dnia”. Obowiązywała stała praca nad sobą, np. poprzez umiejętność rezygnacji z czegoś dozwolonego i przyjemnego.

Szkolenie przeciągało się często do późna w nocy. Wstawano zawsze bardzo wcześnie (w sumie ok. 4 godzin snu). Wymogi i intensywność trybu życia sprawiała, że od czasu do czasu pojawiały się kryzysy. Jednak szczerota członków wspólnoty i autorytet mistrza pozwalał mu skutecznie je łagodzić. Po pewnym czasie byliśmy już tak uodpornieni na wpływy zewnętrzne, że mogliśmy oglądać telewizję, czytać gazety. Ale mogliśmy już wtedy znaleźć w nich jedynie potwierdzenie nauk mistrza. Nic nam nie mogło zaszkodzić” - mówi Kamil.

Kontakt z rodziną? Proszę bardzo. Rodzice nie powinni podejrzewać, że ktoś zawiadnął ich dzieckiem. Pójdziesz do nich na 15 minut. Potem wyjdiesz i wrócisz do “wspólnoty”.

### **Agent społeczny**

W półrocznym okresie “wolności” Kamil zapisał się do jednego z młodzieżowych klubów politycznych. Zostało to zaakceptowane. Może dlatego organizacja postanowiła szkolić Kamila na “agenta społecznego”. Kazano mu czytać książki szpiegowskie, z których robił szczegółowe notatki (wszystkie oczywiście do wglądu mistrza), poznawał tajemnice działalności służb specjalnych także z innych dostępnych dla organizacji źródeł. Z każdego spotkania klubu miał pisać raporty. Klub miał być dla niego szkołą przed - jak mówiono - “poważnym zaangażowaniem się w działalność polityczną”.

Kolejnym etapem przygotowania do tej roli miały być studia socjologii, podjęte na polecenie mistrza. Uczą tam przecież socjotechnik przydatnych w polityce i kierowaniu ludźmi.

### **Zbrodnia niedoskonała**

W stosunku do Kamila "władze" organizacji popełniły jednak pewien błąd, o którym tu nie będziemy pisać, bo może zostanie powtórzony i kolejnej osobie z grupy uda się „przejrzeć na oczy”. Ów błąd spowodował, że w głowie tego 22-letniego już chłopaka, zdawało się całkowicie oddanego "wspólnocie", zaczęły pojawiać się myśli o "ucieczce z domu". "Ale jak sobie poradzę, gdy wyjdę na ulicę bez polecenia" - zastanawiał się. Coraz częściej też zaczęły pojawiać się konflikty z mistrzem. Kamil nie miał jednak na tyle siły, by po prostu sobie pójść. "Marzyłem o tym, aby mistrz mnie wyrzucił" - mówi. W końcu podczas jednej ze sprzeczek padły słowa, na które czekał: "Jeśli ci to nie odpowiada, to się wynoś" - powiedział mistrz, pewny, że nie jest to już możliwe.

Dobrowolne wyjście z domu wciąż jednak nie było łatwe. Dopiero teraz Kamil zorientował się, że każdy jego krok jest kontrolowany. "Musiałem użyć wszystkich nabytych umiejętności szpiegowskich, aby się wydostać" - wspomina. Udało się wiosną 1995 r. Na własną rękę. Lata szkolenia nie poszły na marne.

Kamil był bowiem przekonany o słuszności głoszonych przez mistrza idei. Chciał wprowadzać je w życie na własną rękę. "Uciekając z domu" chciał udać się do innego miasta, gdzie organizacja nie założyła jeszcze żadnej grupy i stworzyć tam własną, działającą na podobnych zasadach, ale bardziej "doskonałą". Obawiając się spotkania z członkami swojej grupy zastanawiał się, jaka instytucja mogłaby chwilowo dać mu schronienie, zapewnić byt.

"Do masonerii nie chciałem iść, bo to organizacja ateistyczna - mówi. Zdecydowałem się na Kościół. Powiem, że uciekłem od sekty - kalkulował - to powinno nastawić ich do mnie pozytywnie."

Spotkania z kilkoma księżmi nie przyniosły jednak spodziewanego efektu. Nie tylko to powodowało, że był w coraz gorszej formie duchowej. Na każdym kroku przekonywał się, że odchodząc z grupy popełnił "wielkie zło". Uczono go przecież, że dla kogoś, kto "wszedł we wspólnotę" istnieją jedynie trzy drogi: dążenie do Boga drogą proponowaną przez wspólnotę, samobójstwo lub obłąd, tj. ucieczka od prawdy (głoszonej we wspólnocie) do kłamstwa.

Kamil trafił w końcu do o. Pawła, duszpasterza akademickiego w poznańskim klasztorze ojców dominikanów. "Ojciec zaprosił kilka osób ze wspólnoty modlitewnej, które wraz z nim zaczęły modlić się o uwolnienie mnie od wpływu złego ducha" - wspomina Kamil.

Z początku bardzo zamknięty, powoli otwierał się na tych ludzi. Jednak poczucie, że postępuje bardzo źle, ciągle było niezwykle silne. Po trzech godzinach modlitwy stał się bardziej uległy.

"Boże, jeżeli chcesz, to wrócę do tej grupy. Niech już tak będzie - - mówi. Wewnętrznie zgodziłem się na wolę Bożą, sądząc w swej głupocie, że On każe mi tam wrócić.

Jednak On dał mi coś zupełnie innego: poczułem się wolny. Tak jak żołnierz, który oddał swój miecz, oczekując ścięcia głowy, a tymczasem niespodziewanie rozwiązano mu więzy. Do tej chwili bowiem, mimo ucieczki, wciąż byłem członkiem organizacji pozostającym poza jej strukturami. Po trzech godzinach modlitwy podniosłem się zupełnie innym człowiekiem. Zobaczyłem ten kanał, w którym brnąłem przez tyle lat. Przestałem się też obawiać spotkania z mistrzem i innymi członkami organizacji. Sami uczestnicy tej modlitwy z o. Pawłem zauważyli zmianę we mnie.

„Byłeś przedtem taki zamknięty, jakby nieobecny” - powiedzieli. A ja czułem pokój i ulgę. Moce zła jednak nie dawały za wygraną. Wykorzystały błąd, który popełniłem. Któregoś dnia poprosiłem Boga, by dał mi jakiś widoczny znak, że rzeczywiście sekta, z której

odszedłem, jest czymś złym. Otworzyłem wtedy swą świadomość, tak jak robi to medium okultystyczne, stając się podatne na wszelkie wpływy duchowe. W pewnej chwili znów poczułem się zniewolony, wręcz zdruzgotany. Teraz już wiem, że szatan odczuwa satysfakcję, gdy uda mu się kogoś upodlić.

Jednym z jego działań może być np. nie usprawiedliwione skalą grzechu, ogromne poczucie winy odczuwane przez człowieka. Potem długo nie mogłem dojść do siebie. Mogłem modlić się jedynie ustami. Serce miałem zniewolone. Dopiero wielokrotnie powtarzana -w grupie modlitewnej- modlitwa o uwolnienie umożliwiła mi powrót do równowagi duchowej.

Kolejne ataki szatana były już tylko zewnętrzne: z wątplenia, pokusy, sytuacje, z którymi nie mogłem sobie poradzić. Nauczyłem się też skutecznej modlitwy chroniącej w potrzebie przed wpływem złego ducha:

„W imię Jezusa Chrystusa, idź precz duchu nieczysty!”

Nie boję się też, że organizacja mnie „sprzątnie”, bo jeszcze bardziej by sobie zaszkodziła. A gdyby nawet, to czyż może być piękniejsza śmierć, niż w takiej sprawie?” - śmieje się Kamil.

### **Powrót**

Rodzice Kamila nie są ludźmi “specjalnie wierzącymi”. Dlatego choć ucieszyli się, że wrócił do domu, nie zrozumieli tego, co im opowiedział. W pewnym okresie dużą pomocą dla niego stało się również środowisko klubu politycznego, do którego należy, a gdzie - jak mówi - jest wielu “ortodoksyjnych katolików”. Raportów ze spotkań już nie pisze.

Szukając w Kościele “chwilowego schronienia”, znalazł o wiele więcej. Zaczął dostrzegać wiele skarbów ukrytych w Kościele, np. naukę św. Jana od Krzyża. “Marzę o tym - mówi - żeby na naszych ulicach obok ogłoszeń o kursie medytacji czy jogi, wisiały też plakaty zapraszające na kurs medytacji ignacjańskiej, kurs różańca itp.” Jest pewien, że na takie spotkania przyjdzie wielu ludzi.

Zdaniem Kamila “istnieje potrzeba, aby także na katechezie młodzież dowiadywała się, że sa w naszym Kościele rzeczy większe i lepsze niż te głoszone przez nawiedzonych guru ze wschodu”. Dlatego potrzeba rzetelnej wiedzy, szkoły modlitwy. Katecheta nie powinien “zniżyć się” do poziomu uczniów.

“Od ludzi młodych można i trzeba wymagać bardzo dużo. Młodzież dla idei jest w stanie znieść bardzo dużo.” Na katechezę Kamil zaprosiłby jezuitę, by powiedział o medytacji, dominikanina, by opowiedział o różańcu, kamedułę - o życiu pustelnicznym, o poście, o walce duchowej i życiu duchowym.

Na razie Kamil chodzi na spotkania modlitewne grupy Odnowy w Duchu Świętym i na tzw. msze trydenckie ruchu integrystycznego, ale chce kiedyś wstąpić do Zakonu św. Dominika. Nie po to jednak, żeby - jak twierdzi - szukać schronienia lub nowego autorytetu, ale dlatego, bo rozumiał, że jest Bóg i dla Niego chce poświęcić życie. Mówi, że to chyba powołanie. Może zostanie demonologiem?

### **Mój mistrzu!**

“Napisałem niedawno list do mego byłego mistrza - mówi Kamil. Nie czuję się przez niego oszukany. To on jest oszukiwany, bo niestety wierzy w to, czego go uczy jego mistrz, „mesjasz” z Warszawy. Nie wierzę, że ten list spowoduje jego nawrócenie. Jednak może kiedyś, gdy będzie chciał wrócić, niech wie, że Bóg jest inny, inna jest też właściwa droga do Niego.

Nieustannie modlę się też za tych, którzy pozostali i ciągle tkwią uwikłani „we wspólnocie”. Którym nadal „pierz się mózgi”.

\*\*\*\*\*

Tyle opowieść młodego człowieka, który przeszedł **pranie mózgu**. A zaczęło się wszystko od „niewinnej muzyki” i kursów karate ....

Jak uchronić młodzież przed tego rodzaju niewinnymi (na początku), a przecież jednak groźnymi niebezpieczeństwami? Jak uzmysłwić ludziom, że Zły Duch naprawdę działa, a jego metody są niesłychanie przewrotne i diabolicznie inteligentne? W iluż to rodzinach, dokonały się lub dokonują nadal takie tragedie? Wybaczcie element bardzo osobisty, ale właśnie mój szwagier zniknął w takiej sekcji kilkanaście lat temu, zostawiając żonę i troje dzieci. Stąd może moje szczególne „uczulenie” na wszelkiego rodzaju „mesjaszów i wyzwolicieli”, którzy wyzwalają od rodziny, od odpowiedzialności, od zobowiązań, od uczciwego życia.